Rok V. Nr. 46.

Szkółka  Niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta czwarta po Zielonych świątkach,* dnia 14. Listopada 1841.

Religia.

Królowa Ester.

(Dokończenie.)

Król więc i Aman udali się do królowéy na ucztę. Po uczcie Aman wyszedł wesoły i ochotny z zaszczytu, iaki go spotkał, ale nie długo trwała radość bezbożnych. Mardocheusz siedział pod bramą królewskiego pałacu. Aman postrzegł, że tenże zamiast powstać przed nim, nawet nie ruszył się z mieysca. A to dość było, aby radość dworaka zachmurzyć. Przyszedł więc do domu swego, niby wściekaiąc się od gniewu i zemsty. Rozwodził się potém przed swoimi nad szczęściem, iż przed wszystkimi łaskę króla pozyskał, i przydał, iż iutro powtórnie sam ieden z królem i królową do stołu zasiędzie.

„Otóż," mówił, „świetne zaszczyty, a iednak to u mnie wszystko niczém iest, dopóki na Żyda Mardocheusza, siedzącego przed bramą królewską, patrzyć będę."

Tak naywiększe szczęście pysznych, naylichsza przygoda rozprasza; nie masz więc na ziemi pewnego i trwałego szczęścia, iak pokóy duszy i miłość pokory.

I odpowiedziała mu żona iego i przyiaciele: „Każ wystawić wysoką szubienicę na pięćdziesiąt łokci, a rano mów królowi, aby na niéj Mardocheusz był powieszony; a tak wesoły póydziesz z królem na ucztę." Spodobała mu się ta rada i kazał nagotować wysoką szubienicę.

Tak groziła śmierć niewinnemu, ale Bóg nad nim czuwał. Noc następną król przepędził bezsennie, a ta mała okoliczność zbawiła Mardocheusza. Król dla rozrywki kazał sobie czytać roczniki królestwa. Chciała Opatrzność boża, ażeby doszło ono czytanie do tego mieysca, gdzie była mowa o spisku dwóch domowników przeciw królowi, przez Mardocheusza odkrytym. „Iakąż Mardocheusz nagrodę za tę wierność swoię otrzymał?" zapytał król. „Żadnéy," odpowiedzieli urzędnicy. Ta odpowiedź zawstydziła monarchę i postanowił Mardocheusza po królewsku nagrodzić.

Tak Bóg ku dobrym skutkom łączy wypadki. Król ocalony przez Mardocheusza, miał mu właśnie wyświadczyć nagrodę w téy chwili, gdy tenże naywiększego potrzebował ratunku.

„Patrzcie," mówił król, „czy nie ma kogo w przedpokoiu?"—„Iest Aman," odpowiedzieli urzędnicy.—„Niech weydzie," rzekł król. I wszedł Aman. Uprzedził on dzień, aby królowi śmierć Mardocheusza poradził. Król rzekł do niego: „Co ma być uczyniono mężowi, którego król chce uczcić?" Aman pyszny i zarozumiały

sądził, że o nim iest mowa, wnet odpowiedział: „ma być obleczon w szaty królewskie i wsadzon na konia, który pod siodłem królewskim chodzi, i ma wziąść koronę królewską na głowę swoię. A pierwszy z książąt i panów królewskich, niech trzyma konia iego; a po ulicy miasta idąc, niech woła: tak uczczon będzie, kogokolwiek będzie chciał król uczcić!“

I rzekł mu król: „Pospiesz się, a wziąwszy szaty i konia, uczyń iakoś powiedział, Mardocheuszowi, Żydowi, który siedzi przededrzwiami pałacu. Strzeż się, abyś nic z tego nie opuścił, coś mówił.“ Aman poszedł, ubrał Mardocheusza w szaty królewskie, wsadził na konia, a wiodąc go po ulicach, wołał: tak czci król każdego, kogo chce uczcić! Po tym obrzędzie Mardocheusz wrócił do bramy pałacu i usiadł iak pierwéy, nic sobie z tego nie wnosząc. Ale Aman uciekał spieszno, kryiąc twarz swą, aby od nikogo nie był poznanym.

Iestto powszechna, że Bóg karze występnych, zrządzaiąc zawsze skutek ich zamiarom przeciwny. Dumny, na drodze do zaszczytów spotyka pogardę, i skąpiec siedzi na skarbach w naywiększych troskach i niepokoiu; rozpustnik szukaiąc rozkoszy, hańbę i boleść znayduie; zazdrosny nie widzi wyższego szczęścia, iak w zamieszaniu czyiéy pomyślności, i tém samém właśnie naysroższéy sobie życie zatruwa; niewstrzemięźliwy niszczy razem fortunę i zdrowie, i tak roztrwania środki swoiego dobra, za którém się ugania; mściwy w gniewie za niesprawiedliwość, mową na siebie ściąga; leniwy coraz więcéy sobie trudów przysparza, bo ztąd wynikaiąca nędza skazuie go wreszcie na pracę naycięższą. Tak każda moralna trucizna ma swoie przeciwną truciznę. Człowiek więc rozsądny powinien z cudzych i własnych doświadczeń korzystać.

Aman żalił się na swóy wypadek przed żoną i przyiaciółmi. A wtedy przyszli słudzy królewscy, wzywaiąc go, ażeby spieszno udał się do królowéy na ucztę. Poszedł więc na nię z królem. Po uczcie Aswerus rozweselony winem, rzekł do Estery: „Powiedz mi nakoniec twoie żądanie, abym ci ie dopełnił i powtórzył znowu dawne wyrazy; chociażbyś żądała połowy królestwa mego, dam ci.“ Ester rzekła: „Ieżeli Panie znalazłam łaskę u ciebie i ieśli ci się podoba, daruy mi życie i racz lud móy ocalić. Bo chcą nas wymordować i wytępić. Gdyby Bóg chciał, abyśmy byli w niewolę zaprzedani, iescze byśmy nędzę naszę znosili, a ia w milczeniu bym tylko wzdychała. Ale mamy wroga, którego srogość niesczędziłaby nawet sławy i dni królewskich.“ „Któż on iest?“ zapytał monarcha. „Aman,“ odrzekła Ester; „on iest naszym śmiertelnym wrogiem.“ Tak dowiedziano się dopiero, iż królowa sama pochodzi z narodu iudzkiego, który Aman wygubić zamierzył. To odkrycie, tak przewrotnego dworaka strwożyło, iż nie mógł wytrzymać króla i królowéy widoku. Król rozgniewany, wstał spieszno i do ogrodu się udał. Aman rzucił się do nóg królowéy i błagał iéy o życie, a w pomięszaniu zapominaiąc czci winnéy dla żony swego monarchy, ściskał stopy Estery. Wtém król wracaiący z ogrodu, postrzegł iego zuchwałość. Zapalony gniewem, dał znak i natychmiast zawiązano oczy Amana, iak to się czyni skazanym na śmierć złoczyńcom, i wyprowadzono go z sali królowéy. A ieden z dworzan rzekł: „na dziedzińcu Amana wystawiono szubienicę wysoką na pięćdziesiąt łokci dla Mardocheusza, który ocalił życie królewskie.“

„Niech na niéy powieszą Amana,“ rzekł król. Rozkaz ten wykonano natychmiast, a tak Aman był nagrodzony według zasług swoich.

Mardocheusz zaiął mieysce Amana, Aswerus powierzył mu pieczęć królewską, i odwołał wyrok przeciwko Żydom. Pamięć tego zdarzenia święcili Żydzi dniem uroczystym w wielkiéy radości.

Tak ze wszystkich smutnych wypadków Bóg pomyślne skutki wywodzi, i tak się zawsze sprawiedliwość Iego obiawia wtedy, gdy naymniéy bliską się być zdaie. Doświadcza tych, których kocha; potrzebą zmusza ich do modłów, ćwiczy ich w ufności ku sobie przez złe, które na nich zséła, podaie im sposoby czynienia dobrze, i wszelkiemi środkami do siebie pociąga. Wszystko zawisło od Niego i od Niego samego. Iemu ufaymy, czyńmy dobrze, a on będzie nam zawsze źródłem pociech i uweselenia naszego.

Rozmaitości.

Rozdział czwarty.

(Z Pana Woyciecha.)

(Dalszy ciąg.)

Kilku podróżnych przybywszy do karczmy na nocleg, gdy nie znaleźli dostatecznego dla siebie mieysca, aby wygodnie się przespać, musieli mieścić się iak można; i tak: iedni posłali sobie na ziemi, drudzy na stołach, a ieden aż tam wyżéy na wyrku. Nazaiutrz, nieszczęściem wszyscy zagorzeli; ci, co spali na ziemi, pomarli zupełnie; ci, co na stole, ieszcze mogli być uratowani; tym zaś, co spali naywyżéy na wyrku, nic nie było; dla czego? rzecz iasna i przekonywaiąca, że gaz ten cięższy iest od powietrza, opadaiąc ku ziemi; nayniżéy był naymocnieyszy, a wałęsaiąc się po ziemi, zabiiał nieszczęśliwych ludzi; tych, co na stole spali, ieszcze dosięgał; ale do będących wyżéy, nie mógł się iuż unieść, przez co powietrze było tam nayczystsze.

Aha! dla tego też to Kanoniku Dobrodzieiu, będąc w Londynie, gdy wszedłem raz na naywyższą wieżę, zdaie mi się, na wieżę kościoła św. Pawła, widziałem u stóp moich mgłę żółtą, iakby obłok, gdy ia czystém oddychałem powietrzem; ta mgła więc był to zapewne ten gaz węglowy, który wydobyty w tak znacznéy ilości z węgla kamiennego, utrzymywał się blisko ziemi, nie mogąc się wysoko w powietrze unosić i sprawiał kaszel ludziom do tego nieprzyzwyczaionym.

A tak Panie Woyciechu; gaz węglowy wydobywa się ieszcze w piwnicach, gdzie piwo i wino stoi; w studniach, katakumbach, gdzie powietrze nie ma przystępu, i tam gasi światło i zwierzęta zabiia; dla tego też do piwnic nieuczęszczanych przez ludzi, do lochów, głębokich studzien, należy spuścić wpierwéy nim człowieka latarnią ze światłem, aby się przekonać, czy będzie mógł człowiek tém powietrzem oddychać bezpiecznie; ieżeli światło zgaśnie, nie ma iuż tam człowiek co robić; trzeba dopiero starać się wszelkiemi siłami sprawić przeciąg powietrza, żeby oczyścić to, które się tam znayduie, inaczéy życie niepewne.

Kwas węglowy, iak iuż wam mówiłem, w połączeniu z wodorodem, tworzy znowu gaz, który się przy zetknięciu z zapaloną świecą płomieniem pali. Ztąd bywały tysiączne przypadki w kopalniach węgla ziemnego, gdzie się tenże w obfitości wydobywał, a robotnicy przy zwyczaynych lampach prace swoie odbywali;

gaz ten się zapalał, rozsadzał ogromne massy i pracuiących zabiiał. Dopiero przed dwudziestu laty uczony Anglik Davy wynalazł latarnię bezpieczeństwa z metalu; iest tam zamiast szkła użyta siatka metalowa z bardzo delikatnemi otworami, która tamuie połączenie gazu z płomieniem knota; przez co zrobił wielką przysługę ludzkości, ocalaiąc tym środkiem życie tysięcy użytecznych ludzi.

Powietrze da się zebrać w iedno mieysce, przekonywa was o tém ten pęcherz nadęty; zróbcie dziurkę, iak to syczy, przez nią ściskaiąc pęcherz, który coraz staie się miększy, aż w końcu w rękę zwinąć go można, gdy poprzednio był tak twardy i wypełniony; lecz czémże on był wypełniony? powietrzem, co z niego uszło przez dziurkę? powietrze, a więc powietrze, można było w pęcherz zebrać, tak iakby można w gąsiór wody nalać. Kiedy można było ie zebrać, można i zważyć, i tak, gdybyśmy mieli pęcherz trzymaiący kwartę iednę i wypełnili go powietrzem, i drugi taki sam, trzymaiący tyleż, napełnili wodą i zważyli, to pęcherz z wodą 800 razy więcéyby ważył, iak pęcherz powietrza; rozumiecie więc bracia moi, że tak iak wodę, tak powietrze, tak wszystkie inne ciała ważyć można.

Iak powietrze składa się z części czyli gazów, tak i woda składa się téż z takich części, z tego samego nawet gazu kwasorodu, lecz z drugiego innego wodorodem zwanego, czyli gazem, który w złączeniu z kwasorodem wodę rodzi, czyli tworzy; dla dowiedzenia wam téy prawdy, zrobię tu także małe doświadczenie; sprobuiemy, czy nam się uda zrobić z tych dwóch gazów wodę.

Tu wziął Kanonik, pomięszał i zapalił kwasoród z wodorodem w stósunku, że pierwszego wziął 11, a drugiego 89 części, i powstała kropla wody z téy mięszaniny; ucieszeni widzowie przypatrywali się temu z niemałém podziwieniem, a Kanonik zrobiwszy doświadczenie, odezwał się w te słowa: Z tych dwóch części składa się woda czysta, obce zaś części, o których wspomniałem, że się w niéy znaydować mogą, są n. p.: żelazo, wapno, piasek, robaczki, muł, wszelkie nieczystości, i tak, woda morska iuż nie iest czystą wodą, ale maiącą w sobie cząstki obce, czyli sole; wszelka woda, skoro ma tylko smak iakowy, lub kolor, iuż nie iest czystą, gdyż woda, ani smaku, ani koloru, mieć nie powinna; że iednak więcéy iest wody zawieraiącéy w sobie obce części, iak czystéy, szukali środka oczyszczania iéy i zrobienia użytecznieyszą, czego doszli, przepuszczaiąc ią przez tak nazwane filtry. Widzicie tę wodę w gąsiorze, wszakże iest mętna i brzydka, sprobuiemy ią przefiltrować, czy téż będzie czyścieyszą? To tu naczynie nazywa się filtr; iestto stągiewka blaszana, przedzielona dnem w dziurki, iak durszlag; na to położona iedna warstwa zwiru, warstwa piasku, warstwa węgli i znowu druga warstwa piasku; na to leie się woda, która przechodząc przez te warstwy, osadza nieczystość na piasku i zwirze, obce zaś części wciąga w siebie węgiel, i czysta woda ścieka do naczynia, co zaraz na przykładzie da się lepiéy widzieć, gdy wylawszy przefiltrowaną wodę ze stągiewki w szklankę, porównamy z wodą w gąsiorze będącą. Przez filtr przepuszczona, czysta iest iak kryształ, i bez żadnego zapachu można ią użyć do picia, gdy przeciwnie ta druga iest iakby woda z kałuży.

(Dalszy ciąg nastąpi.)